

Elżbieta Wojnarowska

CÓ RE CZKA



Elżbieta Wojnarowska

Córeczka



SERIA LITERACKA
ZE SROKĄ

Elżbieta Wojnarowska

Córeczka

KSIEGARNIA AKADEMICKA

KRAKÓW 2021

© Copyright by Elżbieta Wojnarowska, 2021

Opracowanie redakcyjne
Patrycjusz Pilawski

Projekt okładki
Igor Stanisławski

Na okładce wykorzystano fotografię Jacka Wrzesińskiego

Projekt dofinansowany przez Fundację im. Tisłowitzów

ISBN 978-83-8138-472-8 (druk)

ISBN 978-83-8138-488-9 (on-line, pdf)



WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków

tel.: 12 421-13-87; 12 431-27-43

publishing@akademicka.pl

Księgarnia internetowa: <https://akademicka.com.pl>

To lato nie zaczęło się zwyczajnie. Już wiosna nie była normalna, ale wszyscy mówili: miesiąc, najwyżej dwa i koniec, do lata epidemia się skończy. Nie skończyła się. Zresztą epidemia jak epidemia, nas i tak nie dotyczy. Nie nas, młodych. Ciebie, Wiciu drogi, też nie. Masz dopiero czterdziestkę. Młodzizna. Nawet zakoli nie masz na czółku, czasem całuję to czółko i dokładnie mu się wtedy przyglądam. Każdy włos nad nim jest na swoim miejscu, to o czymś świadczy, nie? Jarzysz? A inni starzy? Skoro faktycznie są starzy i im te ich ciała kompletnie zgrzybiały, to mniejsza o nich. Swoje przeżyli, to teraz zrobią miejsce dla nas. O co tyle krzyku? Państwo i tak nie ma na emerytury, to chyba lepiej, że się sami wyeliminują, nie? Ale tego nie mogę ci powiedzieć. Od razu byś się rozindyczył. Nie to, że myślisz inaczej niż ja, doskonale wiem, co myślisz, dobrze kumam, nigdy się nie mylę, jeśli chodzi o ciebie. Ale wypada ci zaprzeczyć, nawet się pozłościć, jak na ojca przystało, bo jakoś tak głupio się nie odezwać, trzeba przynajmniej zachować pozory, że mnie wychowujesz.

Dawno skończyłam osiemnastkę i mam w głębokim poważaniu, to znaczy wali mnie, czy mnie wciąż jeszcze wychowujesz. Ale ty czasem masz takie staromodne instynkty, jak z innej epoki, nie wiem, skąd je wytrzasnąłeś, chyba nie ze swojego domu, bo twoi starzy to też były niezłe egzemplarze, takie dwa popaprańce, dożywotni, niespełnieni żule, pseudoartyści. W każdym razie ty udajesz, że prawisz mi morały, a ja udaję, że biorę je

sobie do serca. Po pięciu minutach wszystko wraca do normy, ty oddychasz z ulgą, po czym oboje możemy znów zachowywać się normalnie. To znaczy jak dwa kumple. Moi kumple, to znaczy ci szkolni, nie kumają, czemu mówię ci po imieniu. Ale jak mam do ciebie mówić? Witold, czy może tatu? Sam widzisz, jak to brzmi. Głupio beznadziejnie. Uśmieć się można.

Ale ten dziennik, a właściwie spowiednik, zatytułuję jednak inaczej niż do ciebie. A właściwie zadedykuję komuś innemu, nie tobie, choć to właśnie ty będziesz go czytał, bo ty będziesz adresatem tego, co tu napiszę. Czemu piszę? Dlatego że tego nie mogę ci POWIEDZIEĆ. Może boję się, że nie wytrzymam twojego wzroku i że ty nie wytrzymasz, kiedy zrozumiesz, do czego zmierzam, co chcę ci wyznać. Że zrobisz coś strasznego, może nawet będziesz chciał mnie zabić, gdy dotrę do sedna tej historii. Że nigdy mi nie wybacysz. Ale wiem, że w końcu zrozumiesz i się pogodzisz. I odtąd będziemy nie kumplami, tylko współnikami. Tej strasznej tajemnicy. Ona na zawsze nas połączy. Wierzę, że tak się stanie, inaczej nie odważyłabym się na taką pisaninę. Owszem, mogłabym wszystko zachować dla siebie. Nie dowiedziałbyś się prawdy. Ale ja się boję. Mam normalnego cykora. Że podobna historia się powtórzy. Bo jaki ty jesteś, ja już doskonale wiem. Choć ta wiedza walnęła we mnie nieźle, bo to też twoja wina, że doszło do tego wszystkiego. A ja nie chcę brać znowu kogoś na swoje sumienie. I ty też nie będziesz chciał. Więc zostanie, jak jest. I o to chodzi.

Etap 1.

Podzielę wszystko na etapy, żeby mi było łatwiej uporządkować fakty. Żeby się nie pogubić, to znaczy, żebyś ty się nie pogubił

w tej gmatwaninie. Jasne? To OK. Czyli od czego zaczniemy? Myślę, że najlepiej od początku. Bo potem nijak będzie do tego wrócić, a chcę, żebyś dobrze zrozumiał, o co w tym biega. Fakt, na początku nikt nie wie, że to początek. Że do czegoś prowadzi, że coś z tego musi wyniknąć i wynika, najczęściej. Zawsze są jakieś początki, tylko nie mamy pojęcia, że są i do czegoś prowadzą, i potem bardzo się dziwimy skutkom. Teraz ty się dziwisz, więc posłuchaj.

Z dzieciństwa pamiętam jedno: twoje ręce. Nosileś mnie na barana, huśtałeś, podrzucałeś do góry i zawsze, ZAWSZE, brałeś moją stronę przed mamą, która bezustannie gderала: psujesz ją, wyrośnię na egoistkę, nie możesz jej na wszystko pozwalać, dzieci muszą mieć dyscyplinę itd. Nienawidziłam jej za to, bo stale mi czegoś zabraniała, stale czegoś ode mnie chciała, coś musiałam robić, zamiast się bawić, zamiast bawić się z tobą. Bo z tobą to była wieczna zabawa. Mrugałeś do mnie porozumiewawczo, gdy ona nie widziała, i robiłeś za mnie szybko to, czego ode mnie wymagała, żebyśmy mieli więcej czasu na zabawę. Była wysoka, tęgawa i wiecznie robiła ci awantury. O jakieś kobiety. Jako kilkulatka nie kumałam nic z tych jej wyrzutów, budziły jednak we mnie niekończący się protest, w twojej obronie rzecz jasna. Uznałam, że jest naszym wrogiem, że gnębi cię tak jak mnie i że musimy trzymać razem sztamę, żeby się przed nią bronić. Ileż wymyślałam w mojej głowie obelg pod jej adresem, ile wysyłałam życzeń, aby znikła z naszego życia, kłuałam lalki szpilką, przekławałam im oczy i serca i wymyślałam najbardziej perfidne i okrutne zaklęcia, jakie przyszły mi do głowy. Uwielbiałam cię, bo zabierałeś mnie do teatru. Dla mnie byłeś najwspanialszym aktorem na świecie. Potem przekonałam się, że nie tylko dla mnie. Twoje kumpele, aktorki, nie miały nic przeciwko twoim awansom, ja

też nie. Były często ładne, bardzo atrakcyjne, podglądałam za kulisami i w garderobach, jak się ubierają, przebierają, malują, czeszą, wiedziałam, że muszę, ale to muszę też zostać aktorką. Żeby być jak one. Żeby z tobą pracować. Żebyś mnie tak szczypał w pośladki jak je i tak samo całował, a nie jak dziecko. Nie zamierzałam być dla ciebie dzieckiem. Chciałam zastąpić mamę. Żebyś się ze mną ożenił. Powiesz, że pewnie każda ukończona córuchna chce wyjść za mąż za swojego tatusia, gdy ma pięć lat, a potem z tego wyrasta, gdy dostrzeże, jak bardzo stary ojciec odstaje od jej koleżków. Stało się inaczej. I ty wiesz dlaczego. Poszłam do szkoły, zaczęły się lekcje, obowiązki, matka pilnowała, abyśmy spędzali ze sobą jak najmniej czasu. Nie pozwalała mi na cowieczorne eskapady z tobą do teatru, nawet w weekendy zawsze znajdowała coś pilnego do zrobienia. Co raz częściej nie wracałeś na noc do domu, rano jej opuchnięte od płaczu oczy i wykrzywiona złością twarz mówiły wszystko, w końcu nawet wasze „rozmowy”, a raczej wymówki, ustały. Zaczęły się puste dni bez ciebie, teraz ja się awanturowałam, zarzucałam jej, że przez nią nie mogę się z tobą widywać. Zaczęłam wagarować. Miałam siedem lat i dość wszystkiego. Po raz pierwszy czułam pustkę. Nic nie było jej w stanie wypełnić. Nie pustkę po tobie. Matkę wezwano do szkoły, kiedy wróciła, po prostu mnie sprąła. Na kwaśne jabłko. Nawet nie płakałam. Tak wielką miałam satysfakcję, że jej dopieklam. Nic to nie dało, nie reagowałam na żadne zakazy i nakazy, prowadziła mnie na lekcje, ale zwiewałam ze szkoły zaraz, jak tylko zamknęły się za nią drzwi.

Wtedy uciekłam z domu. Zabrałam trochę jedzenia do plecaka. Chciałam, żebyś się przestraszył. Żebyście mnie szukali. Żebyś mnie znalazł i już nigdy nie zostawił samej. Nie z mamą. Włóczyłam się po mieście, jak długo dałam radę, w końcu opad-

łam z sił. Zrobiło się ciemno i zaczęłam się bać. Chyba zrozumiałam, że przeceniłam swoje siły. Siedziałam w parku i się bałam. Nie byłam w stanie płakać, bo zęby szczękały mi z zimna. Było już bardzo późno, z pewnością mnie szukaliście. Nie zamierzałam jednak wracać. Zamierzałam cię ukarać. I skłonić do uległości. Nawet nie wiem, kiedy zasnęłam. Obudziło mnie szarpanie. Strażnik sprawdzał, czy żyję. Potem zadzwonił na policję. Przyjechał radiowóz i zabrali mnie na komisariat. Była już głęboka noc.

– Jak się nazywasz, dziecko? – spytał gruby policjant i popatrzył z niechęcią na moje ubłocone buty.

Komisariat był pomalowany na sino, wyłożony granatowym linoleum. Policjant miał zwisający nad kołnierzykiem podbródek i mówił gardłowym głosem, jakby to on się przeziębził w parku, a nie ja. Wytarł głośno nos w wielką kraciatą chustkę i przez chwilę dyszał ciężko. Oczy miał wyłupiaste i łypał nimi, jakby mnie chciał przewiercić na wylot. Zaczesanymi do góry kosmykami rzadkich włosów próbował zasłonić i tak widoczną łysinę. Odkasznął dwa razy. Nie zamierzałam jednak rozmawiać z tym gburem.

– I tak się dowiemy – ciągnął, przyglądając się z dezaprobatą mojej zaciętej minie.

Milczałam nadal uparcie, więc gdzieś zadzwonił.

– Sprawdźcie, czy było jakieś zgłoszenie o zaginięciu dziecka. Dziewczynka. Ile masz lat? – zwrócił się do mnie, ale nie odpowiedziałam. – Chyba siedem.

Po chwili zadzwonił telefon. Gruby podniósł słuchawkę.

– Tak. No to dajcie jej znać, niech po nią przyjedzie i ją sobie zabierze.

I faktycznie nie minęła godzina, gdy pojawiła się zapłakana i rozhisteryzowana mama. Podpisała jakieś papiery i zabrała mnie do domu. W domu znowu spuściła mi łanie, a następnego dnia nie puściła do szkoły. Zamknęła mnie w domu za karę. Z czego byłam zadowolona. No i czekałam na rozwój wypadków. Liczyłam, że mama w końcu skontaktuje się z tobą. Ale nie pojawiłeś się, czyli nie dzwoniła do ciebie. Pewnie nie chciała się przyznać, że nie radzi sobie ze mną. Więc znowu kazała mi chodzić do szkoły i znów wagarowałam.

Etap 2.

W końcu chyba dała za wygraną, bo kiedyś, przed szkołą, podszedłeś do mnie. Nawet się nie zdziwiłam na twój widok. Od dawna pewnie oboje myśleliśmy o tym, żeby się spotkać, więc raczej nie stało się to przypadkiem. Musiałeś to jakoś zaaranżować, ale nie chodziło mi o szczegóły, jak to zrobiłeś, te mnie nie interesowały. Liczył się tylko fakt, że moje pozaszkolne eskapady przyniosły w końcu efekt w postaci ciebie. A to utwierdziło mnie w przekonaniu, że znalazłam do ciebie właściwą drogę. Jednak tylko mnie wtedy zbeształeś i na tym się skończyło.

Dopiero potem, pamiętam, znów na wagarach, siedziałam na ławce w parku, była już zima, więc telepałam się z zimna, ale nie chciało mi się nigdzie łązić. Nie było czynnej fontanny ani łabędzi, żadnych goniących bachorów czy migdałących się pryszczatych, zimą nie było tu czego oglądać, nawet zmurszali staruszkowie zostawali w domach i nie karmili wiecznie nienasyconych gołębi, które teraz łąziły nachalnie wokół moich nóg, licząc na jakiś zapomniany okruch, który by niechcący wypadł z mojej kieszeni.



Elżbieta Wojnarowska – pisarka, poetka, scenarzystka. Doktor nauk przyrodniczych Instytutu Botaniki PAN w Krakowie. Ukończyła Wyższe Zawodowe Studium Scenariuszowe przy PWSFTviT w Łodzi. Laureatka nagrody Fundacji Młodego Kina i „Dialogu” oraz pierwszego miejsca w polskiej edycji międzynarodowego konkursu na scenariusz filmowy o nagrodę Hartley-Merrill. Dwukrotnie stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Autorka tomików poetyckich, powieści dla dorosłych, książek dla młodzieży i dla dzieci. Jej sztuka teatralna *Urodziny* została zrealizowana dla

Teatru Telewizji w 2005 roku. Laureatka Nagrody Literackiej Kraków Miasto Literatury UNESCO 2020. Dziennikarka miesięcznika „Kraków”, prowadzi cykliczne spotkania literackie i muzyczne. Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich – Oddział w Krakowie.

Skandal wywołany książką *Witaj smutku* Françoise Sagan był bezprecedensowy, z *Córeczką* może być podobnie, choć już bez precedensu. Ta historia jednak także mrozi krew w żyłach. Czytamy i nie możemy oprzeć się wrażeniu, że to się dzieje obok nas. Bo ilu z nas dotyczy podobna historia? A na koniec nie potrafimy po prostu zamknąć książki i zapomnieć, jakby nic się nie wydarzyło.



<https://akademicka.pl/>